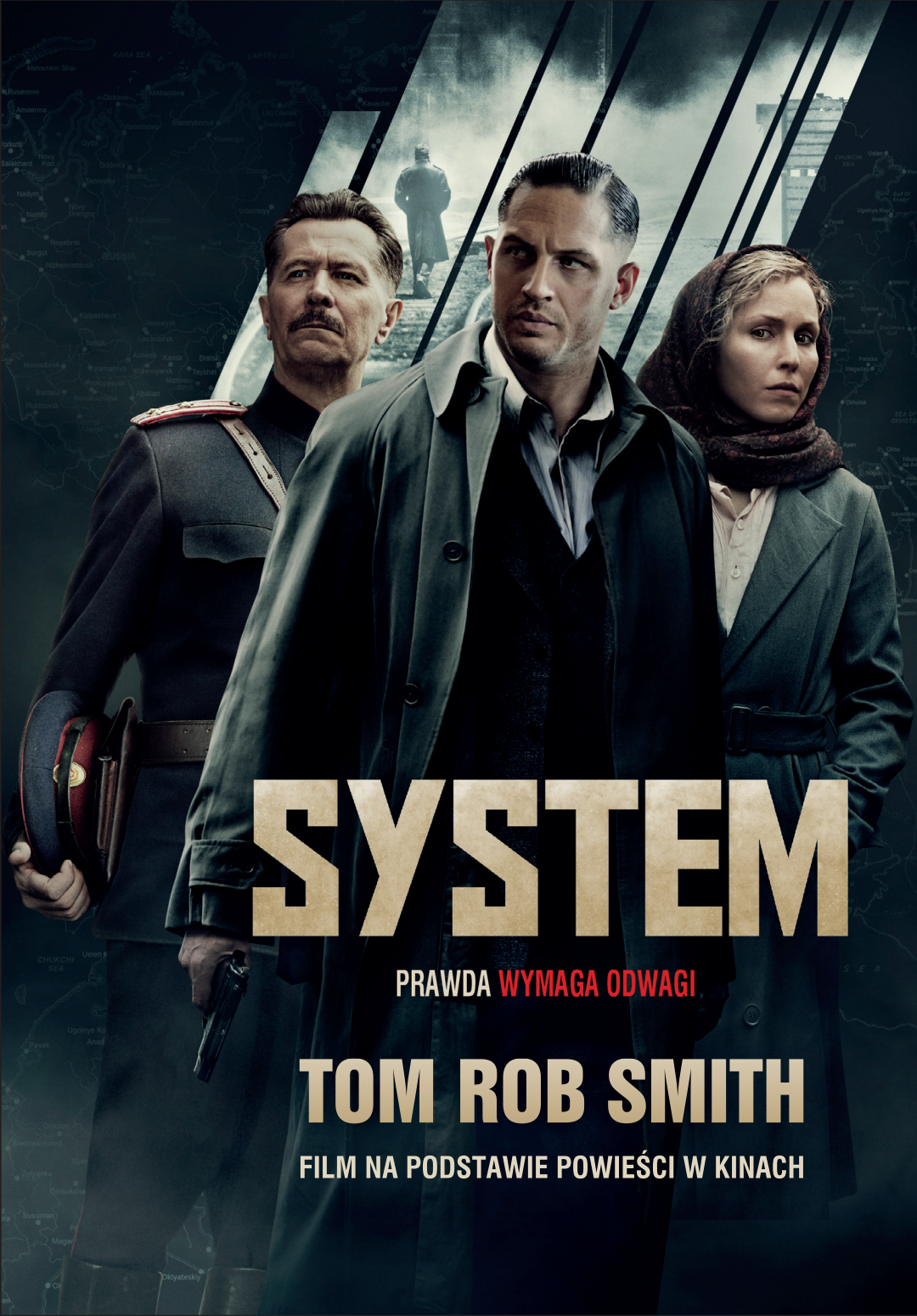




SYSTEM

PRAWDA WYMAGA ODWAGI

TOM ROB SMITH

FILM NA PODSTAWIE POWIEŚCI W KINACH

Moim rodzicom

Związek Radziecki

Ukraina

Wieś Czerwoj

25 stycznia 1933

Ponieważ Maria postanowiła umrzeć, jej kot musiał zacząć radzić sobie sam. I tak troszczyła się o niego nazbyt długo, kiedy trzymanie zwierząt w domach straciło jakikolwiek sens. Mieszkańcy wsi już dawno wyłapali i zjedli szczury oraz myszy. Wkrótce potem z gospodarstw zniknęły zwierzęta. Wszystkie z wyjątkiem kota, jej towarzysza, którego skrzętnie ukrywała. Dlaczego go nie zabiła? Musiała dla kogoś żyć; pragnęła kogoś, kogo mogła chronić i kochać — dla kogo musiała przetrwać. Przyrzekła sobie, że będzie go karmić do dnia, w którym sama nie będzie miała co włożyć do ust. Ten dzień nadszedł dzisiaj. Maria pocięła już swoje skórzane buty na długie wstążki, ugotowała je z pokrzywami i nasionami buraków. Przekopywała ziemię w poszukiwaniu dżdżownic, ssła korę drzew. Rano w przystępie szaleństwa rzuciła się na nogę kuchennego taboretu i zaczęła ją ogryzać, dopóki drzazgi nie powbijały się jej w dziąsła. Kot na jej widok uciekł, schował się i nie chciał wyjść, mimo że uklęknęła na podłodze, wołając go po imieniu i usiłując wywabić spod łóżka. Wtedy właśnie Maria postanowiła umrzeć, skoro nie miała już co jeść i kogo kochać.

Otworzyła drzwi dopiero o zmierzchu. Sądziła, że pod osłoną ciemności kot będzie miał większe szanse, by niepostrzeżenie dotrzeć do lasu. Gdyby ktokolwiek we wsi go zauważył, ruszyłby go wytropić.

Choć bliska śmierci, nie była w stanie znieść myśli, że ktoś mógłby zabić jej kota. Pocieszała się tylko, że w ucieczce może mu pomóc element zaskoczenia. W wiosce, gdzie mężczyźni przeżywali grudy ziemi w nadziei natrafienia na mrówki czy jaja owadów, dzieci rozgrzebywały końskie łajna, szukając niestrawionych łusek ziaren, a kobiety wykłócały się o kości, na pewno nikt nie potrafiłby uwierzyć, że uchował się tu żywy kot.

• • •

Paweł nie wierzył własnym oczom. Stworzenie było chude i niezdarne, o zielonych oczach i czarnej, cętkowanej sierści. Najwyraźniej kot. Paweł zbierał właśnie drewno na opał, gdy zobaczył, jak zwierzę wypadło z domu Marii Antonowny, przecięło zasypaną śniegiem drogę i pomknęło w stronę lasu. Wstrzymując oddech, rozejrzał się dookoła. Nikt inny nie zauważył kota. W pobliżu nikogo nie było; w żadnym oknie nie paliło się światło. Smutki dymu — jedynej oznaki życia — unosiły się z mniej niż połowy kominów. Wydawało się, że gruba śnieżna czapa przydusiła całą wieś, gasząc wszelkie ślady istnienia. Na śniegu prawie nigdzie nie było widać odcisków stóp, nie przekopano w nim ani jednej ścieżki. Za dnia panowała taka sama cisza jak nocą. Nikt nie wstawał do pracy. Żaden z kolegów Pawła nie wychodził się bawić, wszyscy tkwili w domach, gdzie całe rodziny leżały w łóżkach, przytulone do siebie, wpatrując się w sufit ogromnymi, zapadłymi oczyma. Dorośli zaczęli wyglądać jak dzieci, a dzieci jak dorośli. Większość zrezygnowała już z poszukiwań czegokolwiek do jedzenia. W tych okolicznościach pojawienie się kota zakrawało niemal na cud — jakby nagle pojawiło się na ziemi stworzenie z gatunku od dawna uważanego za wymarły.

Paweł zamknął oczy, usiłując sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadł mięso. Gdy je otworzył, z ust płynęła mu ślina, ściekając strumieniem po brodzie. Starł ją wierzchem dłoni. W podnieceniu cisnął na śnieg naręczce chrustu i pobiegł do domu. Musiał zanieść tę niezwykłą nowinę swojej matce, Oksanie.

• • •

Oksana siedziała owinięta wełnianym kocem, ze wzrokiem wbitym

w podłogę. Nie wykonywała najdrobniejszego ruchu, oszczędzając siły i zastanawiając się, jak utrzymać przy życiu swoją rodzinę; myśli o tym wypełniały jej każdą godzinę jawy i każdy niespokojny sen. Należała do garstki tych, którzy się nie poddali. Nie mogła się poddać. Nigdy, dopóki miała synów. Ale sama determinacja nie wystarczała, Oksana musiała uważać: każdy chybiony wysiłek mógł oznaczać wyczerpanie, a wyczerpanie zawsze oznaczało śmierć. Przed kilkoma miesiącami Nikołaj Iwanowicz, jej sąsiad i przyjaciel, podjął rozpaczliwą próbę włamania do państwowego magazynu zbożowego. Nie wrócił do domu. Nazajutrz rano żona Nikołaja i Oksana ruszyły na poszukiwania. Znalazły jego zwłoki przy drodze, leżące na wznak — szkielet z wyдутym brzuchem, napęczniałym od surowego ziarna, które połknął w ostatnich chwilach życia. Jego żona wybuchnęła płaczem, a Oksana wygrzebała z kieszeni zmarłego resztki zboża i podzieliła je na dwie części. Po powrocie do wsi żona Nikołaja opowiedziała wszystkim, co się stało. Zamiast współczucia wzbudziła zazdrość, ponieważ każdy myślał tylko o ziarnie, jakie udało się jej zdobyć. Oksana uważała jej gadatliwość za dowód skrajnej głupoty — naraziła je obie na niebezpieczeństwo.

Ze wspomnień wyrwał ją tupot szybkich kroków. Jeśli ktoś biegł, musiał mieć ważne wieści. Przestraszona zerwała się na nogi. Do pokoju wpadł Paweł i zdyszany oznajmił:

— Mamo, widziałem kota.

Podeszła do syna i chwyciła go za ręce. Była pewna, że chłopiec ma przywidzenia: głód potrafił płatać figle. Nie dostrzegła jednak na jego twarzy oznak delirium. Ujrzała przytomny wzrok i poważną minę. Mimo że Paweł miał dopiero dziesięć lat, już stał się mężczyzną. Okoliczności brutalnie odebrały mu dzieciństwo. Jego ojciec prawie na pewno zmarł, a jeśli jeszcze żył, to rodzina już go pogrzebała. Wyruszył do Kijowa w nadziei zdobycia jedzenia. Gdy ślad po nim zaginął, nikt nie musiał tego chłopcu tłumaczyć ani go pocieszać i Paweł sam zrozumiał, że ojciec nigdy już nie wróci. Teraz Oksana polegała na synu tak jak na sobie. Byli równorzędnymi partnerami, a Paweł przysiągł jej, że dokona tego, co nie powiodło się ojcu: zadba, żeby rodzina przeżyła.

Oksana dotknęła policzka syna.

— Potrafisz go złapać?

Uśmiechnął się z dumą.

— Gdybym miał kość.

Staw był zamrznięty. Oksana rozgarnęła śnieg i znalazła kamień. Obawiając się, że hałas mógłby zwrócić czyjąś uwagę, owinęła kamień w szal i wybiła nim mały otwór w lodzie, po czym odłożyła kamień. Zebrała się w sobie i syknęła, zanurzając rękę w czarnej, lodowatej wodzie. Wiedziała, że za kilka sekund zdrętwieje jej ramię, musiała się więc śpieszyć. Jej dłoń dotknęła dna i nie odnalazła niczego poza mułem. Gdzie to jest? W panice pochyliła się nad stawem, wsuwając w przerębel całe ramię, szukając z lewej i prawej, zupełnie tracąc czucie w ręce. Palce musnęły szkło. Z ulgą chwyciła butelkę i wyciągnęła. Skóra Oksany przybrała niebieskawy odcień, jak gdyby ktoś ją pobił. Nie przejmowała się tym jednak, ponieważ znalazła to, czego szukała — butelkę zatkaną bryłką smoły. Starła z niej warstwę szlamu i przyjrzała się zawartości. Wewnątrz znajdowała się kolekcja drobnych kostek.

Wróciła do domu, gdzie Paweł rozpałił ogień. Ogrzała nad płomieniem szyjkę butelki, z której zaczęły kapać na węgiel lepkie krople smoły. Czekając, Paweł zauważył zsiniałą skórę na ręce matki i roztarł jej ramię, pobudzając krążenie — jak zawsze bardzo się o nią troszczył. Gdy smoła się roztopiła, Oksana odwróciła butelkę do góry dnem i potrząsnęła nią. Kilka kości zaczęło się o krawędź otworu. Wydłubała je i podała synowi. Paweł obejrzał kostki uważnie, skrobiąc i wachając każdą z nich. Wreszcie wybrał najodpowiedniejszą i był gotów do wyjścia. Matka zatrzymała go.

— Zabierz brata.

Paweł uważał, że to zły pomysł. Jego młodszy brat był ociężały i niezdarny. Poza tym kot należał do niego. On go zobaczył i zamierzał go złapać sam. To miał być jego triumf. Matka wcisnęła mu do ręki drugą kość.

— Zabierz Andrieja.

• • •

Andriej miał prawie osiem lat i bardzo kochał starszego brata. Rzadko wychodził z domu, spędzając większość czasu w pokoju w

głębi domu, gdzie wszyscy troje spali, i bawił się talią kart. Dostał je w prezencie pożegnalnym od ojca, który przed wyjazdem do Kijowa zrobił karty ze sklejonych prostokątów pociętego papieru. Andriej wciąż czekał na jego powrót. Nikt mu nie powiedział, że może być inaczej. Ilekroć tęsknił za ojcem, czyli często, siadał z kartami na podłodze, układając je według kolorów, figur i liczb. Był pewien, że jeśli skończy układać całą talię, ojciec wróci. Czy nie dlatego podarował mu te karty przed wyjazdem? Oczywiście Andriej wolał grać z bratem, ale Paweł nie miał już czasu na zabawy. Ciągłe pomagał matce i grał z nim jedynie wieczorem, tuż przed pójściem spać.

Do pokoju wszedł Paweł. Andriej uśmiechnął się, mając nadzieję, że zgodzi się zagrać z nim partyjkę, lecz brat przykucnął obok niego i zebrał karty z podłogi.

— Zostaw to. Wychodzimy. Gdzie masz łapcie?

Biorąc pytanie za rozkaz, Andriej wczołgał się pod łóżko i wydobył łapcie: dwa kawałki gumy wycięte z opony traktora i warstwę szmat, które przymocowane sznurkiem do podeszew służyły za buty. Paweł pomógł mu je mocno zawiązać, tłumacząc, że mają dziś szansę zjeść mięso, jeżeli tylko Andriej będzie go we wszystkim słuchał.

— Tato wraca?

— Nie wraca.

— Zgubił się?

— Tak, zgubił się.

— To kto nam przyniesie mięso?

— Sami je złapiemy.

Andriej wiedział, że jego brat jest zręcznym myśliwym. Udało mu się schwytać w pułapkę najwięcej szczurów ze wszystkich chłopaków w wiosce. Dziś po raz pierwszy zaprosił brata, by towarzyszył mu w tak ważnym zadaniu.

Gdy wyszli na śnieg, Andriej bardzo uważał, żeby nie upaść. Często potykał się i przewracał, bo cały świat wydawał mu się rozmazany. Widział wyraźnie tylko przedmioty, które trzymał bardzo blisko twarzy. Wszyscy uważali go za niedołęgę, Andriej zaś myślał, że każdy widzi świat tak samo jak on. Kiedy ktoś potrafił dostrzec człowieka z dużej odległości — gdy on widział tylko niewyraźną plamę — Andriej kładł to na karb inteligencji, doświadczenia czy innych przymiotów,

których sam jeszcze nie posiadał. Postanowił, że dziś się nie wywróci, nie robi z siebie pośmiewiska i postara się, aby brat czuł się z niego dumny. Było to dla niego ważniejsze od perspektywy jedzenia mięsa.

Paweł przystanął na skraju lasu i pochylił się, oglądając ślady pozostawione na śniegu przez kota. Wprawa, z jaką je odnalazł, wydała się Andriejowi czymś nadzwyczajnym. Kucnął, przyglądając się z podziwem, jak brat dotyka odcisku kocie łapy. Andriej nie miał pojęcia o tropieniu i polowaniu.

— Tędy szedł ten kot?

Paweł skinął głową i spojrzał w głąb lasu.

— Trop jest słabo widoczny.

Naśladując brata, Andriej przesunął palcem po odcisku łapy, pytając:

— Co to znaczy?

— Kot jest lekki, a to znaczy, że będzie mniej do zjedzenia. Ale jak jest głodny, to pewnie łatwiej chwyci przynętę.

Andriej próbował pojąć sens tej informacji, ale myślami błądził gdzie indziej.

— Bracie, gdybyś miał być kartą, to którą? Asem czy królem, pikiem czy kierem?

Paweł westchnął, a Andriej, dotknięty tym wyrazem dezaprobaty, poczuł, jak napływają mu do oczu łzy.

— Jak odpowiem, obiecujesz, że nie będziesz więcej gadał?

— Obiecuję.

— Jeżeli będziesz gadał, kot się przestraszy i nigdy go nie złapiemy.

— Będę cicho.

— Byłbym waletem, tym rycerzem z mieczem. Pamiętaj, co obiecałeś — ani słowa.

Andriej pokiwał głową. Paweł wstał i wkroczyli do lasu.

• • •

Szli długo — Andriej przypuszczał, że wiele godzin, choć poczucie czasu miał równie słabe jak wzrok. Przy blasku księżyca odbijającym się od śniegu jego starszy brat bez trudu podążał tropem kota. Zapuscili się głęboko w las, dalej, niż Andriej kiedykolwiek dotarł. Musiał często podbiegać, aby nie zostać w tyle. Bolały go nogi, bolał go brzuch. Doskwierało mu zimno i głód, a choć w domu nie było nic do jedzenia,

tam przynajmniej nie dokuczał mu ból stóp. Sznurek, którym przymocował szmaty do kawałków opony, stawał się coraz luźniejszy i Andriej czuł, jak pod podeszwy wpada mu śnieg.

Nie śmiał prosić brata, aby stanął na chwilę i pomógł mu zawiązać łapcie. Obiecał — ani słowa. Wiedział, że niebawem śnieg stopnieje, szmaty przesiąkną wilgocią i stopy zaczną mu drętwieć. Próbując nie myśleć o niewygodach, zerwał gałązkę z młodego drzewka i zaczął żuć korę, rozdrabniając ją na grubą, gęstą papkę, która wkrótce zalepiła mu język i zęby. Słyszał od ludzi we wsi, że papka z kory pozwala oszukać głód. Wierzył im; warto było w to wierzyć.

Nagle Paweł dał mu znak, aby się zatrzymał. Andriej stanął w pół kroku. Zęby miał brązowe od grudek kory. Paweł przykucnął. Brat za jego przykładem też przypadł do ziemi, spoglądając w stronę lasu, chcąc zobaczyć, co przyciągnęło uwagę Pawła. Przymrużył oczy, usiłując dostrzec zarys drzew.

Paweł wpatrywał się w kota, który zdawał się nie odrywać od niego zielonych oczu. O czym myślał? Dlaczego nie uciekał? Ukryty w domu Marii zapewne jeszcze się nie nauczył odczuwać strachu przed ludźmi. Paweł wyciągnął nóż, zaciął się w palec i rozmazał odrobinę krwi na kości kurczaka, którą dostał od matki. To samo zrobił z przynętą Andrieja, pękniętą czaszką szczura — użył własnej krwi, obawiając się, że brat może krzyknąć i spłoszyć kota. Bracia bez słowa rozdzielili się, odchodząc w przeciwnych kierunkach. W domu Paweł udzielił Andriejowi szczegółowych instrukcji, nie musieli więc niczego sobie wyjaśniać. Kiedy znaleźli się w pewnej odległości od siebie, zachodząc kota z dwu stron, położyli kości na śniegu. Paweł zerknął na brata, sprawdzając, czy czegoś nie spartaczył.

Postępując ściśle według wskazówek, Andriej wyciągnął z kieszeni sznurek. Paweł już wcześniej zawiązał na jego końcu pętlę, wystarczyło więc tylko umieścić ją wokół szczurzej czaszki. Andriej zrobił to, po czym cofnął się tak daleko, jak na to pozwalała długość sznurka, i położył się na brzuchu, słysząc pod sobą skrzypienie śniegu. Czatował. Dopiero teraz się zorientował, że prawie nie widzi przynęty. Miał przed oczyma tylko niewyraźną plamę. Nagle się przestraszył, pragnąc w duchu, żeby kot poszedł w stronę brata. Paweł na pewno nie popełni błędu, złapie zwierzaka i będą mogli wrócić do domu i go zjeść. Ze

zdeenerwowania i zimna zaczęły mu drżeć ręce. Starał się nad nimi zapanować. Zobaczył jakiś ruch: w jego kierunku sunął czarny kształt.

Oddech Andrieja topił śnieg tuż przed jego twarzą; pod jego ubranie zaczęły wpływać strużki lodowatej wody. Andriej miał nadzieję, że kot ruszy w drugą stronę, do pułapki brata, lecz w miarę jak plama się zbliżała, nie miał już wątpliwości, że ofiara wybrała jego. Oczywiście gdyby złapał kota, Paweł pokochałby go, zaczęłby grać z nim w karty i już nigdy by się na niego nie złościł. Myśl o tym sprawiła mu taką przyjemność, że porzucił strach i ogarnęła go niecierpliwość. Tak, to on złapie kota. Zabije go. Udowodni, że wcale nie jest takim niedorajdą. Co mówił brat? Ostrzegał, żeby nie ciągnąć sidła za wcześnie. Gdyby kot się spłoszył, wszystko byłoby stracone. Właśnie z tego powodu Andriej dla pewności postanowił jeszcze trochę poczekać, poza tym nie był pewien, gdzie dokładnie znajduje się kot. Za chwilę powinien wyraźnie zobaczyć czarne futro i cztery nogi. Odczeka jeszcze troszkę, jeszcze troszkę... Nagle usłyszał syk brata:

— Już!

Andriej wpadł w panikę. Wiele razy słyszał ten ton, który zawsze oznaczał, że zrobił coś nie tak. Zmrużył oczy i ujrzał kota stojącego w pułapce. Pociągnął sznurek. Ale za późno: kot zdążył uskoczyć przed pętlą. Mimo to Andriej szarpnął wiotki sznurek jeszcze raz w żalosnej nadziei, że na końcu może jednak będzie kot. Gdy w jego rękach znalazła się pusta pętla, poczuł, jak twarz oblewa mu rumieniec wstydu. W przystępie gniewu był gotów poderwać się z ziemi, dogonić kota i zadusić go albo roztrzaskać mu czaszkę. Nie ruszał się jednak z miejsca: zobaczył, że Paweł wciąż leży płasko na śniegu. Andriej, który nauczył się we wszystkim naśladować brata, zrobił więc to samo. Kiedy zmrużył oczy i wyteżył wzrok, zauważył, że ciemna plama przesuwą się w kierunku pułapki Pawła.

Wściekłość na młodszego brata za jego nieporadność szybko ustąpiła miejsca radosnemu podnieceniu, które wywołała nierozwaga kota. Paweł napiął mięśnie pleców. Kot na pewno poczuł smak krwi, a głód był silniejszy od ostrożności. Przyglądał się, jak zwierzę przystanęło w pół kroku z jedną łapą w powietrzu, patrząc prosto na niego. Wstrzymał oddech: jego palce zacisnęły się wokół sznurka. Czekał, w milczeniu ponaglając kota.

Proszę. Proszę. Proszę.

Kot skoczył naprzód, otworzył pysk i chwycił kość. Paweł wybrał właściwy moment i szarpnął. W pętli utkwiała przednia łapa kota. Paweł zerwał się na nogi i naprężył sznurek, zaciskając pętlę. Kot próbował się wyrwać, lecz ciężka linka trzymała mocno i zwierzak runął na ziemię. Las wypełnił się przeraźliwym wrzaskiem, jak gdyby o życie walczyło znacznie większe stworzenie, miotając się na śniegu, wyginając ciało w łuk i usiłując złapać zębami sznurek. Paweł bał się, że węzeł nie wytrzyma. Sznurek był słaby i wystrzępiony. Gdy usiłował podejść, kot cofał się, utrzymując bezpieczną odległość. Paweł zawołał do brata:

— Zabij go!

Andriej wciąż się nie ruszał, nie chcąc popełnić kolejnego błędu. Teraz jednak usłyszał wyraźne polecenie. Zerwał się z ziemi i ruszył biegiem, ale natychmiast potknął się i upadł na twarz. Wyciągnawszy nos ze śniegu, zobaczył przed sobą kota, który syczał, pluł i szarpał się jak oszalały. Gdyby sznurek pękł, kot byłby wolny, a brat znienawidziłby go na zawsze. Paweł krzyknął schrypniętym, rozgorączkowanym głosem:

— Zabij go! Zabij go! Zabij go!

Andriej stanął na chwiejnych nogach i nie bardzo wiedząc, co właściwie robi, skoczył naprzód i przykrył sobą szamoczące się ciało kota. Może miał nadzieję, że zabije go siłą uderzenia. Ale leżąc na zwierzęciu, czuł, że kot żyje i wije się pod jego brzuchem, drapiąc płótno worka na zboże, z którego on miał uszytą kurtkę. Rozpłaszczając się na śniegu, by nie pozwolić kotu uciec, Andriej obejrzał się za siebie, błagając wzrokiem Pawła, aby wziął sprawę w swoje ręce.

— Jeszcze żyje!

Paweł podbiegł do niego, opadł na kolana i sięgnął pod brzuch młodszego brata, lecz jego dłoń napotkała zęby kota, który błyskawicznie go ugryzł. Wyszarpnął ręce. Nie zważając na krwawiący palec, przegramolił się na drugą stronę i jeszcze raz wsunął ręce, tym razem trafiając na ogon. Jego palce zaczęły się skradać po grzbiecie kota. Przed atakiem z tej strony zwierzę nie mogło się bronić.

Andriej nadal leżał nieruchomo, czując rozgrywającą się pod sobą

walkę. Dłonie brata nieubłaganie zbliżały się do kociego łba. Kot, zdając sobie sprawę, że to oznacza dla niego śmierć, zaczął gryźć wszystko — jego kurtkę, śnieg — oszalały ze strachu, strachu, który Andriej odczuwał jako wibracje w żołądku. Naśladując brata, Andriej krzyknął:

— Zabij go! Zabij go! Zabij go!

Paweł złamał stworzeniu kark. Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał. Leżeli, oddychając głęboko. Paweł oparł głowę o plecy Andrieja, wciąż zaciskając palce na karku kota. Wreszcie wyciągnął ręce spod brata i wstał. Andriej pozostał na śniegu, nie mając odwagi się ruszyć.

— Możesz już wstać.

Mógł już wstać. Mógł stanąć u boku brata. Z dumą. Andriej nie zawiódł. Wywiązał się z zadania. Chwycił rękę brata i podniósł się na nogi. Paweł nie zdołałby złapać kota bez jego pomocy. Sznurek na pewno by się zerwał. Andriej uśmiechnął się, a po chwili wybuchnął śmiechem, klaszcząc w dłonie i tańcząc w miejscu. Czuł się szczęśliwy jak jeszcze nigdy w życiu. Zostali zespołem. Brat objął go, po czym obaj spojrzeli na swoje trofeum: wciśniętego w śnieg martwego, wychudzonego kota.

Chcąc niepostrzeżenie zanieść zdobycz do wsi, musieli zachować wyjątkową ostrożność. O taki łup ludzie byliby gotowi walczyć na śmierć i życie, a wrzaski kota mogły kogoś zaalarmować. Paweł nie zamierzał zdawać się na los. Nie mieli ze sobą żadnego worka. Na poczekaniu wymyślił, że ukryją kota pod stertą patyków. Gdyby w drodze do domu ktoś ich spotkał, pomyślałby, że zbierają chrust, i nie zadawałby żadnych pytań. Podniósł kota ze śniegu.

— Przykryję go patykami, żeby nikt go nie zobaczył. Ale gdybyśmy naprawdę zbierali chrust, ty też musiałbyś nieść patyki.

Andriej był pod wrażeniem logicznego rozumowania brata — jemu w ogóle nie przyszłoby to do głowy. Zabrał się do zbierania drewna. Trudno było znaleźć patyki, ponieważ wszędzie leżał śnieg, który Andriej musiał rozgarniać gołymi rękami, przeszukując zamrażającą ziemię. Co chwilę rozcierał ręce i chuchał na zgrabiące palce. Zaczęło mu lecieć z nosa i wkrótce miał na górnej wardze lodową skorupę. Nie przejmował się tym jednak, nie po dzisiejszym triumfie. Ponownie

zanurzając ręce w śniegu, zaczął nawet nucić piosenkę, którą dawniej śpiewał im ojciec.

Paweł, mając taki sam kłopot ze znalezieniem patyków, oddalił się od młodszego brata. Musieli się rozdzielić. W pewnej odległości zobaczył powalone drzewo z gałęziami sterczącymi we wszystkie strony. Pobiegł tam, położywszy kota na śniegu, aby mieć wolne ręce, i zaczął odłamywać od pnia wszystkie martwe gałązki. Drewna było mnóstwo, więcej, niż obaj mogliby unieść. Paweł rozejrzał się, szukając Andrieja. Już chciał go zawołać, gdy nagle słowa zamarły mu na wargach. Usłyszał jakiś odgłos. Odwrócił się gwałtownie i spojrzał między drzewa. Las był gęsty i ciemny. Zamknął oczy, skupiając się na tym dźwięku — rytmicznym skrzyp, skrzyp, skrzyp śniegu. W coraz szybszym tempie, coraz bliżej. Poczłł przypływ adrenaliny. Otworzył oczy. W ciemności coś się poruszało: przez las biegł jakiś mężczyzna. Trzymał ciężką, grubą gałąź. Sadził długimi krokami, kierując się prosto w stronę Pawła. Pewnie słyszał, jak zabili kota, i chciał ukraść im cenną zdobycz. Ale Paweł nie miał zamiaru do tego dopuścić: nie pozwoli umrzeć z głodu matce. Nie zawiedzie jak ojciec. Zaczłł nogami przysypywać kota śniegiem, by go ukryć.

— Zbieramy...

Głos uwiązł mu w gardle, bo mężczyzna wypadł spomiędzy drzew z uniesioną gałęzią. Dopiero teraz, widząc wymizerowaną twarz i dzikie oczy tego człowieka, Paweł zorientował się, że nieznajomy nie chce zabrać kota. Chciał wziąć jego.

Usta Pawła rozchyliły się niemal w tym samym momencie, gdy gałąź ze świstem przecięła powietrze i uderzyła go w ciemność. Nie poczuł niczego, zdał sobie tylko sprawę, że już nie stoi. Klęczał na jednym kolanie. Unosząc przechyloną na bok głowę, z jednym okiem zalanym krwią, przyglądał się, jak mężczyzna unosi gałąź, szykując się do zadania drugiego ciosu.

Andriej przestał nucić. Paweł go zawołał? Znalazł tylko parę patyków, na pewno nie tyle, ile wymagał ich plan, i nie chciał dostać bury, zwłaszcza że tak dzielnie się dziś spisał. Wstał, wyciągając ręce ze śniegu. Patrzył w głąb lasu, mrużąc oczy, lecz nawet najbliższe z drzew miały zamazane kontury.

— Paweł?

Nikt nie odpowiadał. Jeszcze raz zawołał brata. Czyżby to miała być zabawa? Nie, Paweł już od dawna się z nim nie bawił. Andriej poszedł w stronę miejsca, gdzie ostatni raz mignął mu brat, nic jednak nie widział. To było głupie. Przecież to nie on miał szukać Pawła, ale Paweł miał znaleźć jego. Coś było nie tak. Znowu zawołał, tym razem głośniej. Dlaczego brat nie odpowiada? Andriej otarł nos szorstkim rękawem kurtki, zastanawiając się, czy to jakaś próba. Co w tej sytuacji zrobiłby jego brat? Znalazłby trop. Andriej rzucił patyki i ukląkł, szukając śladów na śniegu. Znalazł własne i wrócił po nich do miejsca, gdzie zostawił brata. Dumny z siebie ruszył po śladach Pawła. Gdyby się wyprostował, nie widziałby ich, więc poruszał się skulony, z nosem blisko ziemi, jak pies, który zwęszył trop zwierzyny.

Dotarł do zwałonego drzewa, gdzie ujrzał rozsypane patyki i mnóstwo śladów stóp — wśród nich duże i głębokie. Śnieg był czerwony. Andriej wziął garść i ścisnął, patrząc, jak spomiędzy palców wypływa krew.

— Paweł!

Krzyczał, aż rozboleło go gardło i stracił głos. Jęcząc bezsilnie, chciał powiedzieć bratu, że może sobie wziąć jego kawałek kota. Niech tylko wróci. Ale nic z tego. Brat go zostawił. Andriej był sam.

• • •

Oksana ukryła za cegłami pieca niewielki woreczek sproszkowanych łodyg kukurydzy, lebiody i rozgniecionych obierzyn ziemniaczanych. Podczas kontroli zawsze palił się wąty ogień. Inspektorzy, których przysłano, by sprawdzili, czy Oksana nie robi zapasów, nigdy nie zaglądali do schowka za płomieniami. Traktowali ją podejrzliwie — nie mogli pojąć, dlaczego jest zdrowa, podczas gdy inni chorowali, jak gdyby zdrowie było przestępstwem. Nie znajdując w domu Oksany żadnej żywności, nie mogli jej jednak napiętnować jako kułaczki. Zamiast wykonać egzekucję na miejscu, dali jej spokój, by umierała powoli. Nauczyła się już, że siłą ich nie pokona. Przed kilku laty, gdy władze ogłosiły, że wysyłają ludzi po cerkiewny dzwon, stanęła na czele protestu. Dzwon miał zostać przetopiony. Oksana i cztery kobiety zamknęły się w dzwonnicy i zaczęły dzwonić, nie pozwalając, by funkcjonariusze go zabrali. Oksana krzyczała, że dzwon jest własnością

Boga. Tego dnia mogła zginąć, ale dowódca grupy postanowił oszczędzić kobiety. Po wyłamaniu drzwi oświadczył, że dostał tylko rozkaz zabrania dzwonu, ponieważ metal jest niezbędny krajowi dokonującemu rewolucji przemysłowej. W odpowiedzi na to Oksana splunęła na ziemię. Kiedy państwo zaczęło odbierać żywność mieszkańcom wsi, dowodząc, że nie należy do nich, tylko do kraju, Oksana pamiętała tamtą nauczkę. Zamiast demonstrować siłę, udawała posłuszeństwo, chowając sprzeciw w sercu.

Dziś jej rodzinę czekała prawdziwa uczta. Oksana stopiła grudy śniegu, zagotowała wodę i zagęściła sproszkowanymi łodygami kukurydzy. Następnie dodała pozostałe kości z butelki. Po zagotowaniu zamierzała zemleć je na mączkę. Oczywiście wyprzedzała fakty. Paweł jeszcze nie wrócił. Ale była niemal pewna, że mu się powiedzie. Bóg, który poddawał ją tak ciężkim próbom, na szczęście zesłał jej syna do pomocy. Mimo to obiecała sobie, że nawet gdyby nie zdołał złapać kota, nie będzie na niego zła. Las był wielki, kot mały, a złość i tak oznaczała tylko stratę energii. Chociaż starała się przygotować na rozczarowanie, perspektywa zupy z mięsa i ziemniaków przyprawiała ją o zawrót głowy.

W drzwiach stanął Andriej z podrapaną twarzą, w kurtce oblepionej śniegiem, zasmarkany i ze śladami krwi pod nosem. Jego łapcie zupełnie się rozpadły i ze szmat prześwitywały gołe palce stóp. Oksana podbiegła do niego.

— Gdzie twój brat?

— Zostawił mnie.

Andriej się rozplakał. Nie wiedział, gdzie jest jego brat. Nie rozumiał, co się stało. Nie potrafił niczego wytłumaczyć. Wiedział, że matka go znienawidzi. Wiedział, że to będzie jego вина, choć zrobił wszystko jak trzeba, choć to Paweł go zostawił, a nie on jego.

Oksanie zabrakło tchu w piersiach. Odsunęła Andrieja na bok, wypadła z domu i spojrzała w stronę lasu. Nigdzie nie było śladu Pawła. Może upadł i zrobił sobie coś złego, może potrzebuje pomocy. Wbiegła z powrotem, domagając się wyjaśnień, i zobaczyła Andrieja stojącego przy garnku zupy, z łyżką w ustach. Przylapany na gorącym uczynku wlepił w matkę zmieszane spojrzenie, nie próbując nawet otrzeć strużki kartoflanki ściekającej mu po brodzie. W przystępie

gniewu — z powodu śmierci męża, a teraz zaginięcia syna — Oksana rzuciła się naprzód, przewróciła Andrieja na podłogę i wepchnęła mu drewnianą łyżkę do gardła.

— Kiedy wyciągnę ci z buzi łyżkę, masz mi zaraz powiedzieć, co się stało, bo inaczej cię zabiję.

Ale gdy tylko wyjęła łyżkę, Andriej się rozkaszał. Z wściekłością wpakowała mu łyżkę z powrotem.

— Ty głupi darmozjadzie, łamago, gdzie jest mój syn? Gdzie?

Znów wyciągnęła łyżkę, ale Andriej płakał i nie potrafił wykrztusić ani słowa. Łkał i kaszłał, więc zaczęła go bić, tłukąc w chudą pierś.

Przestała dopiero wówczas, gdy zauważyła, że zupa za chwilę wykipi. Wstała i zdjęła garnek z ognia.

Andriej kwilił skulony na podłodze. Oksana spojrzała na niego, czując, jak złość z niej opada. Chłopiec był taki drobny. Pochyliła się, podniosła go i posadziła na krześle. Otuliła go swoim kocem i nalała mu miskę zupy, wielką porcję, jakiej nigdy dotąd nie dostał. Próbowала karmić go łyżką, lecz nie chciał otworzyć ust. Nie ufał jej. Podała mu łyżkę. Przestał płakać i zabrał się do jedzenia. Gdy skończył, nalała mu drugą porcję i nakazała jeść wolniej. Nie zwracając na nią uwagi, zjadł drugą miskę. Oksana bardzo cicho zapytała, co się stało, i słuchała, jak mówił o krwi na śniegu, o rozsypanych patykach, o zniknięciu brata i dużych, głębokich śladach. Zamknęła oczy.

— Twój brat nie żyje. Zabrali Pawła, żeby go zjeść. Rozumiesz? Wy polowaliście na kota, a ktoś polował na was. Rozumiesz?

Andriej milczał, patrząc na łzy matki. Prawdę mówiąc, nie rozumiał. Przyglądał się, jak matka wstaje i wychodzi z domu. Słyszając jej głos, podbiegł do drzwi.

Oksana klęczała w śniegu z twarzą zwróconą do księżyca w pełni.

— Boże, błagam, oddaj mi syna.

Tylko Bóg mógłby sprowadzić go do domu. Przecież nie prosiła wcale o wiele. Czyżby Bóg miał taką krótką pamięć? Ryzykowała własne życie, by ocalić Jego dzwon. W zamian chciała tylko syna, osobę, dla której żyła.

W drzwiach kilku domów pojawili się sąsiedzi. Patrzyli na Oksanę. Słuchali jej lamentów. Taka rozpacz jednak nie była niczym niezwykłym, więc nie przyglądali się kobiecie zbyt długo.